

JADWIGA MIZI SKA

STRZASKANE OKULARY I SZKŁA KONTAKTOWE

Alina Motycka: *Nauka a nie wiadomo . Filozofia nauki wobec kontekstu tworzenia.* Wrocław, Wydawnictwo Leopoldium Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego, 1998, 176 s.

Je d c przez wiele lat na wakacje do Osówka, miałam sposobno przygl da si obrazowi, który za ka dym razem działał na mnie wstrz saj - co i przygn biaj co. Przedstawiał bowiem most wybudowany ponad rzek , stabilny po obu brzegach, ale straskany po rodku. Dwa ocalałe fragmenty, poszarpane na ko cach, wygl dały jak wyci gni te ku sobie ramiona, które jednak nigdy nie b d mogły si poł czy . T skni nawzajem ku sobie, ale - beznadziejnie. Dopiero niedawno dowiedziałam si , i była to kopia sporz dzona przez gospodarza, nie yj cego ju Henryka Wydr , obrazu van Gogha.

Widok ten przypominał mi si zawsze, ilekro , głównie za spraw Aliny Motyckiej, zastanawiałam si nad zagadk przej cia (przeskoku?) od starej teorii do nowej. Problem ten ujmowała ona w formułę „ T^1 T^2 ”, przy czym nad strzałk po rodku, pomi dzy wiadomymi T^1 oraz T^2 , zawisał znak zapytania. Niewiadoma X sygnowała tu zarówno nasz niewiedz o sposobie przechodzenia od konkretnej, przestarzałej teorii (b d paradygmatu) do - również konkretnej, nowej, wypieraj cej dawn , jak również - niewiedz co do charakteru owej niewiedzy.

Nie wiedzieli my, c z e g o nie wiemy: czy tylko nie znamy metody rozwizania problemu tego oto przej cia, czy te - szyfru tajemnicy przeskoku w ogólno ci?

Za ka dym razem, kiedy w historii nauki (kultury) zmieniał si raptownie jej paradygmat, cz sto wywracaj c na nice poprzedni sposób hierarchizacji i warto ciowania zjawisk, a tak e ich badania, społeczno odczuwała i wiedziała, i jest ju gdzie indziej, nie zdawała sobie natomiast sprawy, jak to si stało, e si tu znalazła. Nie przyprawiało to o ból głowy tych, którzy tego skoku dokonywali, ani te tych, którzy z niego odnosili korzy ci: twórców i u ytkowników owoców ich dzieł, oboj tnie zreszt , z jakiej dziedziny: nauki, sztuki, religii, techniki, polityki itd. Zawsze wszak znajdowały si osoby, które fascynowała, zachwycała i niepokoiła tajemnica twórczo - ci. Jej samej, jako procesu czy te aktu ol nienia, które w przeciwie stwie do innych psychicznych fenomenów „równy rozdzielonych” po kartezja sku

wszystkim ludziom, jawi si jego osobliwo , wyj tek, dar, a mo e wr cz łaska przypadaj ca nielicznym wybra com.

Mno yły si ró ne teorie twórczo ci, które z jednej strony miały zaspokaja ciekawo ogótu, z drugiej - zwławzcza w ostatnich dziesi cioleciach, uprzyst pnia i upowszechnia , niejako demokratyzowa t arystokratyczn wła ciwo umysłu. Szczególnie za , od kiedy homo faber został zepchni ty w cie przez model homo creator (co w sztuce najnowszej odbiło si pomysłem, i ka dy mo e by twórca , cho by w mikroskali). Ponadto zainteresowanie fenomenem twórczo ci wzmo gło si w zwi zku z wynalazkiem „maszyn my l cych”, co natychmiast sprowokowało utopie skonstruowania „roboty umysłowego”, który co najmniej dorówna człowiekowi w jego zdolno ciach kreacyjnych. Trend ten zaowocował powstaniem h e u r y s t y k i, specjalnej nauki (ju nie amatorskiej) o zachowaniu i my leniu twórczym. I, paradoksalnie, kiedy ju coraz wi cej wiedzieli my o twórczo ci, potrafi c t wiedz wciela w praktyczne, techniczne imitatory twórczego my lenia, kiedy komputery znalazły si na wyposażeniu wi kszoci cywilizowanych społecze stw, nagle, po ród owych My l cych Maszyn, sam człowiek popadł w umysłowy parali i bezwład.

Okazało si bowiem, i post p w rozpowszechnianiu i przetwarzaniu informacji, zatem - twórczo „pierwszego rz du”, doprowadziła do k r y z y s u, totalnej dezorientacji, regresu na poziomie twórczo ci „drugiego rz du”. To tak, jakby kto , znalazłszy si na rozdro u i poszukuj cy drogi do upragnionego celu, zobaczył kilkana cie drogowskazów z napisem „Twój cel”, z których ka dy pokazywałyby inny kierunek. Obecny kryzys kultury, którego cz ci jest kryzys nauki, ma posta nadmiaru. Bardziej zbytku, ni li braku. Tyle tylko, e owe zbytkowe, nadmiarowe dobra, zaspokajaj ce potrzeby g ł o d u (w tym - głodu informacji), s „niejadalne” z uwagi na głód sensu.

Przywołany na pocz tku widok strzaskanego mostu obrazuje wła nie stan duchowy człowieka, który nie mo e dopatry si ci głoci przebytej przez siebie drogi. Nie wie, jak si znalazł na drugim brzegu, ani te - po co. Czuje si wi c nieswojo, nie u siebie, bo zapomniał, dlaczego w ogóle wyruszył z przytulnego domu. Skacz c przez wyrw w mo cie, doznał amnezji. Podwójnej, jako e nie pami taj c celu wyprawy, ani powrotnego adresu, pochłoni ty jedynie poruszaniem si do przodu, nie bardzo ju wie, kim sam jest.

Rozpatrywana w licznych ksi kach i rozprawach Aliny Motyckiej zagadka przeskoku od dawnej do obecnej teorii, od starego do nowego paradygmatu uprawiania nauki, bez trudu da si uogólni tak e na przeskoc od jednej do nast pnej kulturowej epoki. Istot przeskoku, zarazem jego błogosławion i fataln cech jest to, i skacz cy znajduje si przez jaki czas w powietrzu. Dla człowieka, istoty ziemskiej, wła ciwym sposobem

poruszania się po ziemi jest kroczenie. Podczas gdy jedna noga odważnie odrywa się od ziemi, druga stoi na niej twardo. S k a c z c doznajemy zarazem uczucia lekko ci i szybko ci, jak i - niesamowito ci wskutek udawania tego, czym się nie jest, tj. istoty lataj cej. Zbyt długie przebywanie w nieswoistym ywiole powoduje utratę mocy. Odnajdujemy ten prafenomen w staro ytnym micie Anteusza, który wiedział, e warunkiem zwycięstwa w walce z Heraklesem jest coraz to dotykanie ziemi, Gai - matki, która go zrodziła i gotowa jest go zawsze jako syna wspiera .

Główna jej teza bowiem głosi, e aby przezyci y ów kryzys, to jest - aby zrozumie naturę nagłego skoku mi dzyparadygmatycznego (skoku, który jest, z jednej strony, zachowaniem ci gło ci na poziomie samego istnienia nauki, z drugiej jednak - jej zerwaniem, na poziomie samowiedzy nauki), nale y odwoła się do „starszego pokładu”. To znaczy - takiego, archeologicznego pokładu kultury, czy te - człowiecze stwa, w którym wolno zasadnie upatrywa ci gło i stało . O ile domen post pu teorii, tak w aspekcie merytorycznym jak i metodologicznym, jest wiadomo , to ona tak e jest „winn ” kryzysów. Albowiem „pochód my li” natyka się - w zamierzonym poszukiwaniu prawidłowo ci, na nieoczekiwane i nieprzewidywane anomalie. To tak, jakby grzybiarz, wyruszywszy do lasu po prawdziwki, niechc cy nabierał te szatanów, które kształtem i postacią przypominaj te pierwsze, ale naprawd nimi nie s . Z chwil , gdy obszar anomalii zaczyna przerasta obszar normy, koniecznym staje się wł czy obydwu gatunki „prawdziwych prawdziwków” i „nieprawdziwych prawdziwków” do takiej klasyfikacji, która spojrzy na nie niejako z wy szego pi tra i pozwoli wykaza , e po odpowiednim przyrz dzeniu jedne i drugie mog by po ywne. Tak, jak to czyni po amatorsku Olga Tokarczuk w swojej ksi ce *Dom dzienny, dom nocny* (Wałbrzych 1998), zamieszczaj ca tam przepisy - wypróbowane na sobie - na potrawy z „niejadalnych” grzybów, w tym muchomorów. Wystarczyło podwa y sugestie zawarte w nazwach, a tak e - uprzytomni sobie istot „grzybowato ci” - to, e ostatecznie sprzyjaj one yciu, cho ywi się jego rozkładem, aby przej mimo nad konwencj tego, co jadalne i niejadalne. Na to wszak e potrzeba odwagi, ogromnej wyobra ni, a nade wszystko wczucia się , nieomal empatycznego - w „grzybowato ” jako tak .

Przy całej odległo ci gatunkowej i stylistycznej, dwie te ksi ki, napisane przez dwie niekonwencjonalne autorki, bardzo bliskie s sobie duchem. Obydwie bowiem przekraczaj „granice przyzwoito ci” narzucane przez standardy (czy te raczej - stereotypy) dawno nie wietrzone i nie trzepane. W obydwu przypadkach zakwestionowaniu ulegaj komunały zastygłej my li racjonalnej, a wła ciwie takiej, która sam siebie objawia jako racjonaln , gro c o mieszeniem wszystkiego, co się b dzie od niej ró ni .

Alina Motycka, proponuj c od wie enie my li w kryzysie, tak, by wzniosła si ona ponad my l kryzysow , nawołuje do wł - czenia w tym celu kategorii nie wiadomo ci zbiorowej. Nabiera ona nieoczekiwanie nowych funkcji i znacze w zestawieniu z teori c h a o s u. Szokuj co dla scjentyisty (i - metascjentyisty) okazuje si bowiem, i ze skrzy owania tych poj , które dot d roztaczały wokół siebie aur czego negatywnego (nie wiadomo = brak wiadomo ci, chaos = brak porz dku!), rodzi si co o ywczego i pozytywnego. Mianowicie chaos, jawi cy si jako nadmiar porz dków (w liczbie mnogiej) albo - jako przewaga anomalii, po jakim czasie sam z siebie zaczyna wskazywa na szczególny „porz dek w sobie”. A eby go uchwyci i zwerbalizowa , konieczne staje si odwrócenie si od znanego i bezpiecznego, ale ju nieadekwatnego sposobu porz dkowania. Zazwyczaj l kamy si porzuci stary dom, nim nie zbudujemy nowego - l kamy si bezdomno ci, tak e my lowej. Alina Motycka proponuje wyj cie odwa ne i bezpieczne zarazem. Mianowicie - schronienie si na ów czas przej ciowy w domostwie dla wszystkich. W swe go rodzaju praojczy nie wszelkiego my lenia i wszelkiej wiadomo ci, jak jest nie wiadomo zbiorowa, zakł ta w mitach, metaforach i symbolach. Przetrwiała ona bowiem wszelkie zmiany powierzchniowe i przeprowadziła gatunek *homo sapiens* od staro ytno ci do współczesno ci. W historii ludzko ci zmieniały si wprawdzie figury my lowe, style my lenia, paradygmaty, wzory kultury, natomiast mity wcielaj ce m dro do wiadczenia anonimowych pramilionów, pozostawały wci takie same. Ich niepodatno na upływ czasu pozwala nabra zaufania, i s one jedynym czynnikiem *constans*. Strumie wiadomo ci, nie wiadomo nawet jak wartki i rw cy, musi wszak by uj ty w koryto, aby rzeka zachowała to samo .

Sytuacje kryzysowe (w nauce i w ogólno ci, jako takie), dot d postrze-gane jako co deprymuj cego, mog by teraz ujrzane w nowej funkcji. Mianowicie, ju nie po prostu jako przeszkody, ale jako podpowiedzi. Takie oto: *skoro nie mo esz i dalej po dotychczasowej drodze, przysta , odwró si za siebie w stron domostwa, sk d wyszedłe w wiat, przypomnij sobie s k d idziesz. Wejrzyj przy tym w siebie - tam, w pokładach pami ci, dziedzictwa przodków, znajdziesz wskazówk , jak wybrn z pomieszania.*

W pierwszej chwili mo e si wydawa , e oznacza to regres - całe to odwracanie si , zawracanie i cofanie. Naprawd tak nie jest. Triada A. Motyckiej CHAOS - REGRES - MIT stanowi raczej wzbogacenie modelu rozwoju. Osi gni te przez w tek pogł bienia samowiedzy, tyle, i nie „wzwy ” a „w gł b”. W istocie niezmiernie wyrafinowana, wr cz wybujała metodologia, cz sto jest pancierzem, hełmem dla my li. „Zakuwa głowy”. Wielkie odkrycia, oryginalne pomysły rodzi na wie ym powietrzu. Maria i Piotr Curie na swoje najlepsze pomysły wpadali najcz cie j wówczas, gdy w

przerwie pracy spacerowali wokół szopy. Wokół szopy - wła nie dochodziło do nich mnóstwo bod ców i skojarze , wzbranianych przez reguły „czystej my li” obowi zuj ce w laboratorium.

Otwarcie si na tego rodzaju „wietrzenie” umysłu ma sens, gdy przyj za Jungiem, jak to czyni A. Motycka, e istnieje wokół wiadomo ci „kr opieku czy” nie wiadomo ci - skarbnica praobrazów, symboli, mitów. Wszystkie one wiadczy o sensie, ładzie, kosmosie, wszechobejmuj cych, ponadczasowych objawach Porz dku. Z takiej perspektywy to, co tu i teraz wydaje mi si chaosem (lub zgoła nim jest), to jedynie wyspy na Oceanie Logosu. Nie wiadomo , niczym taki wła nie Pacyfik, Ocean Spokojny, otacza nasze Wyspy Niepokoju. Przy tym, jej najcenniejsze skarby: jedno , beczasowo , niesko czono , utwierdzaj ce sens, s stale w zasi gu naszej przestraszanej i wytr conej z równowagi, młodej wiadomo ci. Ka dy z nas jest wł czony do dziedzictwa gatunku, zawiera je w samym sobie. Tylko młodzie cza dezynwoltura hiperracjonalizmu ka e nim pogardza czy go odrzuca

Ksi ka A. Motyckiej, zestawiaj ca w tytule poj cia na pozór jaskrawie sprzeczne, w moim prze wiadczeniu stanowi fenomen niezwykley, tak w krajowej, jak i wiatowej literaturze z zakresu filozofii nauki. Jest odkrywcz a i poruszaj ca, otwiera nowe horyzonty. Nade wszystko - jest odwa na. Jej zawarto mo e inspirowa nie tylko filozofów nauki, ale te - filozofów kultury. Mo na od niej datowa etap zdrowienia po przesileniu. Autorka z „kryzysowej choroby” uczyniła wa k i pouczaj c lekcj . T , i „choroba”, podobnie jak „zdrowie”, jest fenomenem czego ogólniejszego - ycia. Dla zachowania, wzmocnienia i zrozumienia, czym jest ycie (w tym te - ycie nauki), potrzebne jest do wiadczenie jednego i drugiego stanu. Po to cho by, by nauczy si przechodzi przez choroby i od nich m drze . Ceni choroby, owe rzekome anomalie, jako nieuchronny sk din d stan, w którym zaczynamy widzie zdrowie „od podszewki”.

Nie w tpi , e praca Motyckiej odbije si rozległym echem. Czytaj c j ma si odczucie, e zamiast, jak dot d po płaszczy nie, zaczynamy si porusza w sferze. Kierunek „do przodu” staje si wówczas równie wa ny, jak „wstecz”, a „do góry” tak, jak „do dołu”. Penetrowanie wiata staje si nierozł czne z penetrowaniem siebie. To ostatnie - z uznawaniem, e jest si jedynie cz stk wielkiej, rozległej cało ci, m dro ci anonimowej nie wiadomo ci. Ja staj si tym, kto jest w stanie j wskrzesi , pozwoli , by dla mnie i przeze mnie o yła.

Niewykluczone, i wielu poczuje si dotkni tych przez takie „pomniejszenie” swojej roli „Ego Cogito”. Lecz, z drugiej strony, wiedza o niewiedzy, wiadomo pod wiadomo ci, daje poczucie współzawodnictwa w ojczy - nie my l cych, braterstwa i solidarno ci z nimi, tak e i zwłaszcza - z tymi

z przeszło ci. Uczy m drej pokory, oducza głupiej nonszalancji, pychy i zarozumiało ci.

W my leniu autorki spotkały si , zdarzyły i stopiły w jedno w tki z ró - nych, odległych od siebie koncepcji: fizykalnych, psychologicznych, socjo - poznawczych itp. Z tej hybrydy wyrosła spójna i pełna polotu idea wiadomego wykorzystania... archetypów nie wiadomo ci. Ma ona nieprzewidywaln , nieogarnion jeszcze moc inspirowania. Dla mnie osobi cie najcenniejsze w ksi ce s dwie idee: o konieczno ci przywrócenia nale nego miejsca metafizyce w filozofii nauki oraz - restytuowania duchowo ci w kulturze. A tak e - powtórka z nauk Leibniza: „cofamy si , by skoczy wy ej”. Autorka wielokrotnie wykorzystuje metafor „strzaskanych okularów” po to, by zobrazowa sytuacj zmiany pomi dzy nast puj cymi po sobie sposobami my lenia, teoriami, paradygmatami. Proponuj , by wypróbowa inne porównanie, mianowicie do szkieł kontaktowych. Cho i one wpływaj na sposób widzenia rzeczy, ich wła ciciel, zmuszony do ci głęgo ich zdejmowania, oczyszczania i powtórnego zakładania, tym samym ma sposobno , aby u wiadomi sobie, e i bez nich tak e postrzega wiat. Wprawdzie przymgłony, ale oczywisty.

Natura wyposa yła człowieka w narz d wzroku, który działa nie wiadomie i bezwiednie, zawsze. Niekiedy trzeba go sztucznie wyostrzy za pomoc dodatkowych urz dze optycznych. Kto , kto cz sto je zakłada i zdejmuje, wymienia i oczyszcza, łatwiej pami ta o ich instrumentalnej funkcji. Jest przeto bardziej odporny na „hipnotyzacj ” b d c konsekwencj faktu, i „okulary” dobiera nam lekarz raz na całe lata, a wi c kto inny.

W uj ciu Aliny Motyckiej kryzysy widzenia nabieraj pozytywne tre - ci. Oprócz faktu, e chwilowo powoduj dezorientacj w rzeczywisto ci zewn trznej, uprzytamniaj bowiem równie , i yjemy tak e w rzeczywisto ci wewn trznej. Ta za , pod wiadomo , zbiorowa m dro pokole , dostarcza rodków, aby wybrn z chaosu i z lepszym ni dot d skutkiem obj nowy, rozszerzony horyzont wiata. Ponadto tego rodzaju przypomnienia ucz szacunku dla metafizyki, dla duchowo ci b d cej oparciem, fundamentem wówczas, gdy kruszy si ciany gmachu „czystej my li” teoretycznej.

Gor co polecam lektur ksi ki *Nie wiadomo a nauka* tym wszystkim, których zm czyły jałowe lamentsy nad kryzysem.